Lwów, 30. Września. №117. Rok 1854.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr.— półroczna 3 Złr. — kwartalna 1 Złr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr.— półrocznie 4 Złr.—kwartalnie 2 Złr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następ. po $1\frac{1}{2}$ kr. i za dopłatą 10 kr. stepl. za każdorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha*.

DZIWO-ŻONA.

Powieść społeczesna

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

XI.

(Ciąg dalszy).

— Zawezwałem aspana do siebie, — rzekł do niego z powagą, zawsze swojemi majątkowemi sprawami zajęty starzec, — bo chcę mu powierzyć pewną niewielką wprawdzie, ale bardzo ważną i dla tego pilnej uwagi wymagającą robotę. Jeżeli mi ją załatwisz podług mojego życzenia, zasłużysz sobie na moją wdzięczność, bo mi oszczędzisz wiele czasu i wyręczysz mnie w takiej fatydze, która już nie jest na moje stara lata.

— Wszystko, co pan hrabia roskaże, — wykonam z największą skrupulatnością, — odpowiedział na to z szczerego serca Kamil, bo w tej chwili był tak usposobiony, że nie było trudu, którego-by był nie podjął z odwagą i chęcią.

— Słuchaj tylko z uwagą, — mówił dalej starzec, — bo przedewszystkiem trzeba rzecz wyrozumieć. Tamte dobra moje podolskie były przez wszystkie te lata, przez które służyłem w wojsku wypuszczane w dzierżawę. Trzymał je zawsze jeden i ten sam dzierżawca, jmć pan Goliszewski. Kiedy wróciłem z wojska, odebrałem majątek na powrót na siebie, ale pan Goliszewski wytoczył mi natychmiast proces, w którym wymalował na mnie kilkadziesiąt tysięcy pretensyi. Przy odebraniu pozwu przejrzałem dokładnie wszystkie szczegóły tych pretensyi i które uznałem za słuszne, te chciałem natychmiast wypłacić, ale naturalnie z warunkiem, ażeby od reszty odstąpił. Nie przyjął tego, więc proces. A ponieważ pan dzierżawca nie chciał ze swojemi pretensyami ustąpić, więc ja też przeciw niemu wyjechałem z mojemi, przez co ten proces skomplikował się tak, że już trwa lat kilkanaście: pan dzierżawca przez ten czas zeszedł na żebraka a o wyroku jeszcze ani mowy nie było. Atoli sprzedał on ten cały proces jakiemuś panu..... poczekaj-że, zaraz ci powiem, jak się tam pan ten nazywa.... bo to nazwiska tych teraźniejszych panów nie mogą mi się jakoś utrzymywać w pamięci.

To mówiąc, postąpił hrabia ku biórku i zapewne miał tam zajrzeć do rozłożonych na niem papierów, atoli rzuciwszy w przechodzie okiem przez okno, stanął nagle i zawołał:

— A tóż co jest takiego?

Na to Kamil poskoczył prędko ku oknu i zajrzał ciekawie w dziedziniec. A w ten dziedziniec przez śnieg ogromny, sięgający człowiekowi prawie do pasa, wsuwało się troje sani, na których błyszczały bagnety.

— To po mnie! — zawołał Kamil, jak piorunem rażony.

— Po ciebie — zawołał na to hrabia i chwycił się ręką za czoło, jak gdyby się nad czemś namyślał, lecz w oka mgnieniu się zdecydował i rzekł stanowczo: — Nie dam cię wziąć z mego domu! idź i zamknij się na klucz w twoim pokoju! — Kamil także tak prędko się zdecydował, lecz widać, że się zdecydował inaczej, bo zawołał tylko:

— Nie! uciekam natychmiast! — i rzucił się w głąb pomieszkania. Jak strzała ognista przebiegł on w okamgnieniu całą głąb domu, bocznemi dzwiczkami wpadł w ów wąski kurytarzyk, z którego był wchód do jego pokoju, porwał ztamtąd czapkę, wybiegł ku galeryi, zawieszonej nad ową ścianą skalistą, nad którą z tej strony był dom zawieszony, i bez namysłu rzucił się z tej galeryi w przepaść, zsuwając się po śniegu wprost na dół po tej ścianie pochyłej, u której stóp zaczynała się puszcza lesista, ciągnąca się o parę mil w głąb kraju.

Tymczasem w braku żołnierzy, których tam wcale nie było, strażnicy graniczni otoczyli dom z tych stron obudwóch, z których był przystęp do niego a ich mundury i twarze, widać było jak najdokładniej przez okna. Widok ten, wcale niezwyczajny i niespodziewany, na zasłużonego, tak wysoko postawionego starca takie zrobił wrażenie że się zatrząsł ten kolos w swoich niewzruszonych dotychczas posadach i stanąwszy na środku pokoju, z drżącemi usty i zaciśnionemi pięściami, oczekiwał wejścia głównej osoby tej drużyny.

W istocie też w tej chwili otworzyły się drzwi i wszedł do tej izby jakiś umundurowany nadzorca miejscowej straży granicznej.

— Czego aspan chcesz i po co tutaj przychodzisz? — zawołał do niego hrabia głosem takim, jakiego zapewne temu panu nie zdarzyło się słyszeć w życiu.

— Przepraszam pana hrabiego, — odpowiedział na to gość z niskim ukłonem, lecz nie mięszając się wcale, — ale obowiązek mój nakazuje mi zrobić rewizyę w tym domu.

— Rewizyę! u mnie! — zawołał na to starzec z wzrastającem coraz wzburzeniem, to aspan chyba nie wiesz, z kim mówisz. Proszę się tu zatrzymać, zaraz mu służyć będę.

I to rzekłszy, wszedł prędkim krokiem do drugiego pokoju i tam za ścianą gdzieś zniknął.

Gość tym czasem stał jak najcierpliwiej niedaleko odedrzwi, rozpatrywał tię z ciekawością po izbie i dobywszy tabakierki zażywał tabakę, za każdem zażyciem uśmiechając się niby ironicznie a niby z wyrazem zadowolenia, jak ten, który przystąpił nareszcie do wykonania długo układanego przedsięwzięcia, czeka na swój triumf, ale czeka spokojnie, bo jest pewny, że go osiągnie.

W chwilę potem hrabia powrócił nazad do pierwszego pokoju. Był on ubrany w całkowity uniform owego stanu, miał krzyże i gwiazdy na piersiach, szpadę przy boku i kapelusz z pióropuszem na głowie. Z takiem świadectwem swojego znaczenia przystąpił on do samych piersi swemu gościowi i spytał go jeszcze raz:

— Czego aspan żądasz odemnie? — ale wymówił te słowa więcej z dumą, niżeli z gniewem, jak gdyby był pewnym zupełnie, że gość natarczywy na widok jego munduru przeprosi go, jak najgrzeczniej i natychmiast ustąpi.

Wszakże gość ten widać tak niewzruszenie był przekonany o słuszności i prawomocności swej missyi, że ani blask taki wyniosły nie mógł go zachwiać wraż powziętym zamiarze, — jakoż pokłonił się on tylko jeszcze raz grzecznie i rzekł:

— Pan hrabia daruje, ale ja mój obowiązek wypełnić muszę do joty.

— Co! — krzyknął na to z nowem, lecz jeszcze daleko silniejszem oburzeniem hrabia, — rewizyi u mnie robić nie będziesz! i wynoś się aspan stąd natychmiast, bo cię każę za drzwi wyrzucić!

Te słowa widać także już wyczerpały cierpliwość gościa, bo zadrzał cały, krwią mu nabiegły policzki i zawoławszy:

— Ha! to obaczymy, kto kogo wyrzuci! — zrobił ruch taki, jak gdyby chciał zawezwać do izby swą assystencyę.

Wszakże tu już także był punkt najwyższy cierpliwości człowieka, któren przeżył życie całe nie zdybawszy nigdzie żadnego oporu. Porwał się więc hrabia z całą gwałtownością oburzenia i złości, i schwyciwszy żylastą prawicą swego przeciwnika, rzucił nim we drzwi i to z taką siłą olbrzymią, że drzwi się rozkoczyły na ścieżaj a naczelnik granicznej straży padł jakby coś nieżywego na środek sieni.

Atoli ten błysk tak gwałtowny wszelkich sił zespołonych stał się zarazem ostatnim błyskiem życia dla tego który go siebie wydobył. W tej chwili bowiem hrabia dziwnie się zmienił na twarzy, zachwiał się cały i upadł jak długi na ziemię.

Przybiegły do niego patrzące z przyległego pokoju na tę scenę kobiety, zbiegł się dom cały, przyniesiono wód, wódek, octów, spirytusów, trzeźwiono go wszelkiemi znajomemi sposobami, — atoli starzec nie dawał żadnego znaku życia.

Rozerznięto na nim mundur, rozerwano bieliznę, puszczono krew z prawej ręki, — lecz na miejscu rany zrobionej lancetem pokazała się tylko mała plama krwi zapiekłej i czarnej.

Przerażenie i zgroza osiadły na wszystkich twarzach, lament głośny rdzległ się w całym domu — ojciec Adeli już nie żył.

XII.

Tak skończył dni swoje ten starzec wyniosły, zahartowany w trudach życia i zdający się być niezwalczonym tak na duchu jak i na ciele. Śmierć jego tak niespodziewana i nagła i tak szczególna w swoim sposobie, która spadła nań jakby piorun z pogodnego nieba i wypadła właśnie z tej strony, z której jedyne oświecało go słońce, — mogłaby się stać przedmiotem do obszernych i bardzo zajmujących spostrzeżeń; bo śmierć ta, jak wiele innych jest prawie kluczem do rozwiązania zagadki życia.

Atoli powieść, której przeznaczeniem jest w ustawicznym być ruchu i bez odpoczynku płynąć w dal pomiędzy brzegami przeznaczonego dla siebie koryta, nie może się zatrzymywać przy trumach i grobach, i od każdej śmierci musi powracać do życia. Bo życie jest jej treścią i duchem, życie krainą i warunkiem jej bytu. Dla tego i my od nieboszczyka hrabiego, oczekującego już tylko trumny i pogrzebu a nakoniec kamiennego lub żelaznego z fabryk swoich nagrobku, przenosimy się do Kamila, niosącego w sobie zarody do przedsięwzięć i czynów, nagrobkom, pogrzebom i trumnom jak najzupełniej przeciwnych.

Kiedy więc przestraszony widokiem bagnetów młodzieniec rzucił się z galeryi na ową ścianę skalistą, która nad głębią przepaści dźwigała na sobie z tej strony kamienną hrabską siedzibę, zastał na tej ścianie tak grubą warstwę śniegu, że po nim, jak piorun po drucie elektrycznym, zsunął się z największą łatwością aż na sam dół szczerej i mniej więcej dosyć równej już ziemi. Na tej ziemi, zaraz nie o podal od skały, zaczynał się las olbrzymi, odwieczny, będący jednem potężnem ogniwem owego stumilowego łańcucha lasów, które okrywają po obudwóch stronach wzdłuż całe Karpaty. Dobiegłszy do tego lasu, puścił się on jego gęstwiną wprost na dół, kierując się przy tem zawsze cokolwiek na lewo, ażeby nie wszedł w znaną sobie i dość zaludnioną okolicę, z którą na północ graniczyła wieś jego ojca.

Podróż ta szła mu dosyć leniwo, albowiem grube śniegi leżały w lesie, las był po wielu miejscach zawalony to powywracanemi drzewami, to sterczącemi ich pniami, a oprócz tego jeszcze zmrok coraz ciemniejszy zapadał i gęste chmury śnieżne zakrywały co chwila roziskrzające się niebo w całości. W chwilach takich Kamil się zatrzymymał w swej drodze, opierał plecyma o drzewo i zaczerpywał oddechu, a jak tylko się rozjaśniło, biegł z nowemi siłami coprędzej dalej. Położenie tego miejsca było mu całkiem nieznajome, i ani wiedział, jak daleko się ciągnie ten las i co tam jest dalej za lasem, — ale czuł instynktowo, że się posuwa w kierunku północnym i czuł zarazem to, że mu trzeba bez wytchnienia odsunąć się jak najdalej od tego miejsca, na którem, doświadczywszy tylu różnych dolegliwości i cierpień, nakoniec o mało co ostatecznej się nie doczekał zaguby.

Aż nareszcie wichry zimowe zadęły mocniej, hucząc i łomocąc piekielnemi głosami po lesie i zerwała się burza na chwilę, która nie tyle dawała się czuć w głębi lasu, ale której świsty i jęki stugłośne przelatywały jak duchy szatanów po nad same wierzchołki jodeł, — lecz wkrótce cisza osiadła w powietrzu, niebo się roziskrzyło milionami gwiazd migających, xiężyc w całej pełni swojej świetności rozlał srebrne światła po ziemi i zrobiła się owa noc pogodna grudniowa, która po kilku dniach chmurnych i śnieżystnych, zwykła zapowiadać wyborną nazajutrz ponowę.

Z tej pogody i ciszy korzystał Kamil wszystkiemi resztkami znużonych sił swoich i szedł jeszcze w tym samym kierunku prawie do samej północy. Jak daleko uszedł i gdzie się znajdował, nie mógł się nawet domyślać, ale to wiedział z pewnością, że go już siły opuściły zupełnie i że gdyby nie wiedzieć jakie niebespieczeństwo mu zagroziło w tem miejscu, nie był-by już w stanie wymknąć się z jego szponów. Tak zjajany i umęczony usiadł na chwilkę na pniaku jakiejś jodły odwiecznej, ażeby odpocząć i choć w jakiejś części swe myśli rozpierzchnione pozbierać. Atoli głowa jego nie miała żadnych myśli, w tej chwili i zdawała się pustą zupełnie, — tętna tylko biły w całym jego organizmie z gorączkową ciężkością a mróz szczypiący przeszywał jego lekkie odzienie i przez ciało spotniałe dochodził aż do kości. Tyle świadomości i tyle tylko uczucia było w tej chwili w tym nieszczęśliwym młodzieńcu.

Stagnacya też tak wszystkich sił jego moralnych była powodem, że tak bez czucia i myśli, z głową opuszczoną ku ziemi i oczyma nieruchomemi, przesiedział na tym pniaku więcej niżeli godzinę. Atoli po tej godzinie mróz ciągle się wzmagający objął go tak silnie w swoje lodowate ramiona, że się zbudził z tego stanu apatycznego i instynktowego zaczął szukać jakiego przed zimnem schronienia. O ciepły kąt trudno było w tej puszczy bezludnej, ale o schronienie aż nadto łatwo. Tuż bowiem przy tym pniaku, na którym siedział, leżał cały pień obalonej, ogromnej jodły, który na szczęście był przez pastuszków wypalony we środku i zapewny już musiał kiedyś, czy-to im samym, czy komu innemu, służyć za chwilowe schowanie, bo w jego wydrążeniu znajdowało się nawet mnóstwo zielsk leśnych zeschniętych. Tam tedy bez namysłu wlazł Kamil i otuliwszy się jak było można najlepiej przed zimnem, próbował zasnąć.

Co to było, czy sen, czy jawa, co go objęło po chwili, tego nikt nie potrafi oznaczyć; był to bowiem stan jakiejś fizycznej i moralnej niemocy, nieczułości, apatyi, która nie mogła w żaden sposób zamienić się w sen trwały, zupełny, i z której co moment budził go mróz, wciskający się w głąb jego schowania, przytykający dłoń swą ognistą do jego skroni i przynoszący mu jakieś mary półsenne i straszne, pół-płomienne a pół-lodowate.

Wszakże przed świtem mróz zwolniał całkiem, odwilż się rozniosła po powietrzu i Kamil zasnął owym snem twardym, kamiennym, który człowieka zamienia prawie w roślinę.

Było już południe na niebie, kiedy się z snu tego obudził. Wylazłszy ze środka jodły, przetarł oczy i rospatrzył się koło siebie. Znalazł się on teraz trzeźwym i przytomnym zupełnie, głową pełną myśli i serce pełne czucia. Począł się więc obrachowywać ze sobą i przypominać sobie, co to się z nim stało. Historya ta była krótka, więc się odbył z nią prędko i przystąpił zaraz swoim zwyczajem do rozmyślania nad swoim stanem i wszystkiemi wypadkami razem, które go napotkały. Wszakże tego już nie był w stanie uskutecznić porządkiem, albowiem pierwszym wypadkiem, który się jego pamięci przedstawił, była wczorajsza rozmowa z Adelą.

— Ona mnie jeszcze kocha! — rzekł on do siebie po niejakim namyśle, stojąc oparty o pniak i głowę opuszczając ku ziemi, — ona mnie kocha ciągle i bez odmiany. Nie okazywała mi tego, co mi okazywać nie mogła.. I na cóż-by to się było przydało?.... Ona, urodzona w domu możnym, pełnym blasków doczesnych, pełnym tego wszystkiego, co ludzie zwykli nazywać warunkiem szczęścia na ziemi..... Ja ubogi, zrodzony pod strzechą nieznaną, sam nieznany, nikomu a nadto jeszcze żadnej pewnej przyszłości przed sobą niemający.... Czegóż mogłem od niej wymagać?. Ona mnie dręczyła, prześladowała, okazywała mi obojętność, nienawiść... Ale ona tylko to udawała. Jej serce czuło wtenczas inaczej... Ale musiało milczeć, bo rozum tak kazał... Bom ja był nieoględny, niepowściągliwy głupiec.. bom Bóg wie czego wymagał... bom się nie kontentował, tem co i tak było już wielkiem szczęściem dla mnie.... Dzisiaj!...

I myślał dalej w tym samym kierunku Kamil. W szczególniejszem był on teraz usposobieniu. Serce jego rozmiękło jak wosk nad płomieniem, żal je ścisnął: skrucha je jakaś objęła a każde uczucie, które się w nim teraz zrodziło, przynosiło ze sobą zarazem nowy powód do przeba-

czenia Adeli tego wszystkiego, co niedawno jeszcze znajdował nielitościwością, pastwieniem się i katowstwem. Wkrótce też dawna kochanka jego stanęła przed nim czystą i białą jak lilija, pełna miłości dla niego, lecz przymuszona tę miłość więzić w najgłębszem ukryciu swojego serca, przymuszona milczeć, poddawać się nieubłaganej konieczności w pokorze i cierpieć. (C. d. n.)

WIERNIK.

Szumno bywało na kniazia dworze,
Dzisiaj ponuro, niby w klasztorze,
I smutno noce i dnie się wleką,
Bo kniaź wojuje gdzieś tam daleko.
Księżna odsyła swoje dziewice,
Patrzy w samotną, pustą świetlicę,
I przez omglone brylanty łez
Pogląda w stepów błękitny kres:
Czy się nie wzniosą tam od mogiły
Z pod kopyt wzbite szlakowe pyły?
Czy nie wybłysną śrebrne sztandary,
Czy nie powraca kniaź i bojary?—
Ale step głuchy i pusty szlak,
Kniaź nie powraca, nie dzwoni wieść,
Tylko tam czarny szybuje ptak,
Maż' on od kniazia poselstwo nieść?
I w ciężkim smutku zgięła kolana,—
Pierś jej tęsknotą, trwogą wezbrana,
Ból swój wyjękła li kilku słowy:
«Niech pan mój wraca cały i zdrowy!»
I milcząc długo modli się, wzdycha,
A izba zda się, jak cela cicha.

W narożnej baszcie szara komnata,
W niej leży bojar. Wzrok jego oczy
Jak błędny ognik po ścianach lata,
Lub się jak piorun pod brwami toczy,
Albo jak czarem jakim przybity
W szarej podłogi kamienne płyty.
Widać, to błyski wewnętrznej burzy,
Której kamienna twarz nie wynurzy.
O czem on duma? na co się zżyma?
Może on z ciasnych objęć pokoju,
Leci orlemi myśli oczyma,
W szerokie stepy i gromy boju,
Gdzie jego książę i zastęp braci
Wywalcza sławę lub życie traci?
Nie dziw-by było, bo bojar młody,
I dziwnie pięknej, męzkiej urody,
Lecz rysy, myśli jego dojrzały,
Więcej przez dziejów niż lat upały.
Widać, że srogie utaja bole,
Czemuż nie leciał na sławy pole?
Czasem jęk wroga, sławy hymn, głuszy
Cierpienia młodej, namiętnej duszy,
I gałęź cierni w serce zabita,
Nieraz w koronę lauru rozkwita.

On już syt sławy; i nie z dzielności
Miły on kniaziu, ale z wierności;
Więc kniaź nim zagrał na bój w róg turzy,
I w step się puścił polotem burzy,
Która piorunem strasznym uderzy,
W bogate kraje morskich wybrzeży:
Oddał mu przodków swoich komnaty
Zamek, w pamiątki, w skarby bogaty;
Ale nad wszystko w świecie — w obronę
Zdał mu swą piękną i młodą żonę,
I gdy do niego na końcu mowy
Niby przeczucia ozwał się słowy:
—«Może mi nieda wrócić z bitw pola,
Śmierć albo gorsza jeszcze niewo la;
Może sąsiedzi krzywoprzysięscy,
Kniazie litewscy, ruscy, jatwięzcy,
Zechcą jak lubią w mej niebytności,
Z mieczem i ogniem do mnie przyjść w gości:
Któż ją nad ciebie lepiej zachowa?»
I tu się kniaziu urwały słowa,
Bo oddech w piersi boleść mu sparła—
To bojar przykląkł, palce w krzyż złożył,
Że strzedz jej będzie jak swego gardła,
A książę, jakby po dżumie ożył,
Porwał bojara w swoje ramiona,
W obec rycerzy tulił do łona,
I ścisnął bódźcem rumaka boki,
I lekko jakoś mknął w szlak szeroki,
A za nim hufiec zbrojnych bojarów,
Jak lśniąca żmija, w kraje Chazarów.

A bojar w okno puścił źrenice,
Gdzie księżna w szlaki, w oddal patrzała,
Oparłszy główkę i we łzach cała.
Dziwna myśl jakaś skrzywia mu lice,
Stał, dumał, patrzał na nią ponury,
Jak na swe bóstwo albo ofiarę,
Nim po za ciemną weszła kotarę,
Jak jasne słońce za ciemne chmury.
A bojar zwiesił ku piersiom głowę,
Tajną z myślami rozpoczął mowę,
I kniazia „może" z ust mu się skradnie,
Jakby się w piekle odbiło na dnie. (c. d. n.)

Z więzienia.

I.

(Ciąg dalszy.)

Emilia o losie, o dziejach swoich napomykała tylko w ogólnikach skarg, prawdziwie rozdzierających serce, bo dźwięku nadziei w nich prawie zupełnie brakło. Więc prosiłem ją, aby otwarcie do mnie pisała, przedstawiałem jej z delikatnością, korzyści z tąd wyniknąć mogące i przyrzekła mi to.

W jednym z coraz częstszych jej listów było zakończenie:

— O! bo ja ciężko zgrzeszyłam! Niegodnam nawet życia takiego, jakie teraz prowadzę!"

Kartka drżała w ręku moim, i ja cały drżałem po przeczytaniu tych słów. A więc sama się nawet przyznała! Byłem odczarowany. Jakaś przecudna budowa rozsypała się

w gruzy w fantazyi a może i w sercu mojem, jakiś Samson jedyną kolumnę, o którą się budowa ta opierała, podwalił. Tu już nie było co rozumować; a przecież jeszcze jakoś niedowierzałem, jak patrząc na zwłoki drogiej nam osoby, nim ją odniosą na wieczny spoczynek, niedowierzamy i myślimy, że martwe te zwłoki powstaną, lub przynajmniej przemówią do nas. I ja niemogłem się oswoić z myślą że Emilia jest zbrodniarką. Przynajmniej prostej zbrodniarki w niej nie upatrywałem. Wrzało, paliło się w głowie mojej, przylgnąłem skronią do zimnej żelaznej kraty.

W tem Emilia pokazała się na dziedzińcu. Chciałbym był wyłamać przeklęte kraty, bo mi zasłaniały jej widok. Ona szła znowu tym krokiem powolnym, poważnym i gracyj pełnym, z główką ku piersiom nachyloną. Patrzyłem i patrzyłem na nią, i na nowo byłem oczarowany.

— Nie, ona niewinna?

Siadłem zaraz i posłałem jej w okładzinki wlepiony list, między innemi napisałem:

— Czemuś tak smutna ciągle? Wiem, jak opłakany los twój, pani! i wiem zanadto, że w twojem położeniu trudno o jakąkolwiek myśl weselszą. Jeśli smutny widok przed tobą, to spojrzyj po za siebie. Każdy człowiek ma na szczęście swoje świat w sobie, i niema władzy, któraby mu zakazać mogła, ustroić go sobie w kwiaty. I zauważ nakoniec, że nie jestes już samotną; blisko ciebie bije serce, któremu los twój jest drogi; które musi stać się niewymownie smutnem, jeźli ty ciągle smutną będziesz. Wiem, że się modlisz często. Czy i po modlitwie nie czujesz rozrzewnienia niebiańskiego i pokoju?...»

I do listu tego dołączyłem wierszyki, skomponowane w dwudziestym roku życia mego, śród szału który ogarnia umysł młodzieńca, gdy spojrzy na świat szeroki, otwarty. Dla mnie już pono zniknął był ów urok, ale Emilia była młodą, wiersze te mogły jej ulżyć, podnieść ją na duchu.

Dostałem w krótce odpowiedź; zdawało mi się; że się litery rozpływały we łzach, które podczas pisania wylewać musiała. Pisała mi:

«...Wtedy! ach w tedy! W roku moim dwudziestym!... Moje marzenia o przyszłości... a przyszłość sama!.. Lecz nie oskarżam losu, owszem samą siebie. Zbrodni tej, za którą sąd ludzki pokutować mi każe, nie... o! nie!.. Świat nas karze za czyny, któreśmy albo nigdy, albo kiedyś dawniej lub inaczej popełnili. Lecz ludzie nie są wszechwiedzący. Ale jak się tobie powodzi mój przyjacielu? Młodzieniec, poeta — więzień. O! gdybym w twoje oczy zajrzeć mogła! Tyś szczęśliwy! Tyś czarodziejem, twórcą, dziś przynajmniej dla siebie i... dla mnie! Nawet niewiem, jak wyglądasz. Musisz być blondyn. Nieprawdaż? O! że niemogę patrzeć na dziedziniec, gdzie oddychasz powietrzem wolnem na chwilę, gdybym tego powietrza piersią zaczerpnąć mogła! Ja cierpię okropnie, nie do wysłowienia! Lecz moja żałość może cię cokolwiek zasmuci. A więc przerwijmy nasze znoszenia się, na zawsze, na wieki! Emilia.»

Ledwiem przeczytał w mroku niewyraźne litery, już zerwałem się jak opętany z mego drewnianego stołka. Ten list mi zmysły pomieszał. Ona coś przewiniła, ale zabójczynią nie jest! O! nie. Jakże byłbym był wypytywał profosa alem się lękał, zdradzić się. Korrespondencya nasza za pomocą książek mogłaby być odkrytą. Przy najbliższej sposobności napisałem:

«O! ty nie jesteś zbrodniarką! Zwierz się mnie. Czemu cierpisz? Jam nieszczęśliwy, póki się nie dowiem przyczyny, dla czego tak ciężko ci na sumieniu.«

Długo trwało, nim odpowiedź przyszła. Myślałem, że mi nie dowierza. Trafiło się nieraz, że tą drogą, jaką my się porozumieli z Emilią, inkwizytorowie upór w przyznaniu się więźniów przełamać usiłują. Możecie więc sobie wyobrazić jak cierpiałem. Czas mijał, a listu jak niema, tak niema! pocieszałem się jedynie domniemywaniem, że Emilia właśnie teraz w obec profosa chce być ostrożniejszą. Musiałem czekać.

I tak minęło dwa tygodnie, gdy mi przecie nakoniec profos nadzwyczaj grubą książkę przyniósł. Była od Emilii, jak mi mówił. Ledwom spostrzegł objętość tej księgi, a już pojąłem, dla czego tak długo na odpowiedź czekać musiałem. Książka była trzechtomowa, wielkiej objętości, i nie mogła być mniejszą, jeśli dłuższy jaki list w oprawki jej miał być schowany. I istotnie, gdy mię dzisiaj nadzwyczaj nudny profos samego zostawił, wyciągnąłem spory arkusz. Emilia podała mi swój życiorys.

Oto życiorys, ręką jej spisany:

«Przyjacielu! poeto! Z delikatnością, wrodzoną każdemu szlachetnemu sercu nie dotykałeś w korespondencyi naszej okoliczności, która cię najwięcej zajmować musi. Ale ty mię uszczęśliwiłeś, o ile tu i teraz szczęśliwą być mogę; zowiesz mię przyjaciółką. Więc powinnam ci się odwdzięczyć ufnością. Urodziłam się w Niemczech, lecz wychowałam się w tym samym co ty kraju. O! błogie były lata moje dziecinne! Ale w dzieciństwie odumarli mię rodzice, a ciotka we Wiedniu, wdowa bezdzietna przyjęła mię do siebie, i zajęła się najmodniejszem wychowaniem mojem. Nieco geografii, historyi, języków i tańcu, a z resztę spuszczono się na przymioty wrodzone, i przykłady towarzystwa. Ciotka moja była kobietą zalotną, częste u niej bywały zgromadzenia, wieczory, na których prawdziwie triumfowałam. Przykłady i nauki ciotki wielce mi tu pomagały. A tak więc bez pewnych zasad, bez religijności, stałam się najłatwiejszą zdobyczą mojej lekkomyślności, a raczej łatwowierności. Upojona oklaskami, pochlebstwami, w snach na jawie ukołysana miodowemi słowami pięknego młodzieńca, w roku dziewietnastym... o! przyjacielu, pozwól niech tu zamilknę na chwilę. Spokojne było dotąd życie moje, anioł mój, a raczej szatan najokropniejszy, szatan obłudy, uderzył w nie i zamącił je i całkiem. Imienia jego niepowiem ci, bóg je sobie zapisał, choć ja mu dziś przebaczam, on nie przebaczy... W roku dziewię-

tnastym byłam już opodal od ciotki, od Wiednia, okryta hańbą przed światem i wzgardą ciotki, która właśnie na majątku podupadła i mnie się wyrzekła, bo już sama wsparcia i protekcyi potrzebowała. Minęły dnie tryumfów i roskoszy, w lichej mieścinie, w ubogiej izdebce siedziałam, dnie i noce przepędzałam we łzach nad anielskiem obliczem mojej córeczki. Ojciec jej, przyrzekał, przysięgał na zbawienie swoje, że wróci mi sławę i pokoj, przynajmniej pokój duszy. Ale był on synem jednego z pierwszych kupców wiedeńskich. Pod cudzem imieniem bawiłam w obcej mieścinie, a za pół roku dowiedziałam się, że się ożenił z córką milionera! A ja... moi krewni pomarli lub byli daleko, ciotka pod przeklęstwem zakazała mi abym nie ukazywała się w Wiedniu. Byłam wyklętą, sama z rozpaczą, żalem i z dziecięciem. O! czasem pojrzałam na nie, i wzburzyła mi się pierś; ale gdy tak wyciągnęło drobne rączęta do mnie to maleństwo, o! to już zdawało mi się, żem pojednana z losem, z niebem, płakać mogłam, jakże je kochałam! A przecie obwiniają mię... (D. n.)

Listy gospodarskie,

IV.

Zamiar komitetu tow. rol. lwowskiego w zyskaniu do szkoły w Dublanach p. Józefa Pepłowskiego, nie może j k utwierdzić w każdym z nas wiarę w najlepszą przyszłość rolniczej szkoły w Dublanach. Równie przyznać wypada panu △, że zrobił bardzo szczęśliwy wybór, polecając rzeczonemu komitetowi pp. Żelkowskiego i Kapczyńskiego, *) jako najsposobniejszych do posad naukowych w Dublanach. Rzadko bowiem nastręcza się zaraz na początku dobór mężów krajowych tak specyalnie uzdatnionych i tak zaszczytnie wypróbowanych jak są pp. Żelkowski i Pepłowski w nauce rolnictwa.

Jako kilko-letni towarzysz szkolny i przyjaciel p. Pepłowskiego zamierzyłem sobie, polecić go krajowi skreśleniem jego kilkunasto-letniego poświęcenia się ścisłym naukom, dla tego czuje się zobowiązanym podziękować publicznie panu △, że zastąpił mnie i dał ocenić krajowi, wymowniej, niżeli jabym był potrafił naukowe zdolności p. Pepłowskiego. Miałbym się za szczęśliwego słyszeć o naukowej czynności p. Pepłowskiego w Dublanach. Obawiam się jednak, że komitet towarzystwa rolniczego lwowskiego znajdzie trudności w zyskaniu p. Pepłowskiego i Żelkowskiego do Dublan. Francya bowiem dając pierwszeństwo dwom cudzoziemcom nad własnych uczonych a szkoła Grignon rozporzadzając większemi środkami niżeli Dublany, nie bedzie chciała utracić mężów, których umiała odznaczyć. Niemniej też silnych potrzebuje pan Pepłowski powodów, aby opuścił kraj, w którym zyskał gościnnie tak zaszczytną posadę.

Już sama trudność wyboru dyrektora i profesora, jeżeli nie mogliby być nimi pp. Żelkowski i Pepłowski, a tem więcej inne trudności wynikające z natury rzeczy w założeniu szkoły rolniczej w Dublanach, sądzę, że powodują do korzystania z doświadczenia, jakie mamy na innych szkołach rolniczych i na innych krajach, więcej niżeli zdaje się ocenił to autor listów gospodarza wiejskiego. W tym to punkcie pozwalam sobie odpowiedzieć autorowi listów wiejskiego gospodarza następującemi kilku uwagami memi na jego list pierwszy i drugi.

*) Prez pomyłkę wydrukowano w trzecim liście gospodarskim Sawczyński.

P. △ zarzuca Galicyi letarg kilkudziesięcioletni, z którego ona budzi się zdaniem pana △ i powstaje dopiero przez założenie towarzystwa płóciennych wyrobów i przez założenie szkoły rolniczej w Dublanach. Galicya, sądziłbym przeciwnie jest zbyt skłonna do postępu i możnaby raczej powiedzieć, że robi przez wyż wymienione dwa zakłady pierwszy krok nowości, całemu krajowi pożądanej, pierwszy krok własnego postępu z pomiędzy tylu modnych i przez to tylko zgubnych, że rączością z jaką się do nich wzięto, pociągały za sobą reformy doskonalące ciągle od lat najmniej 30. wyłącznie jedną stronę, czasem nawet podrzędną z uszczupleniem żywotnych środków dla innych stron nierównie ważnych.

Reformy rolnictwa a w ogóle wszystkiego, co dotyka u nas tej części narodu, która choć nie chodzi sama za pługiem, jest przecież nadewszystko rolniczą, reformy te były tak nagle następujące jedne po drugich, że nie było czasu utworzyć polskich wyrazów do oznaczenia wszystkich nowych czynności, wynikłych z tych reform, ale musimy obchodzić się cudzoziemskiemi wyrazami i nadać im obywatelstwo. Niech pan △ raczy przypomnieć sobie rolnictwo w Galicyi przed 30. laty. Ile to było od tego czasu mniemanych ulepszeń, z których każde miało wzbogacić pojedynczych właścicieli, jeżeli nie cały kraj? Którażto gałęź gospodarcza utrzymała się w swojem dawnem stanowisku? Wszystkie podpadły reformom, z których każda w końcu zawiodła, choć każda mogła być korzystną, gdyby była zaprowadzona w miejscu stósownem i na stopę odpowiednią miejscowości i siłom właściciela.

Szczęściem jest, że towarzystwo wyrobów płóciennych i szkoła rolnicza nie mają pozoru zagranicznego, nie są reformą, ale wywołane żywotną potrzebą kraju. Szkoła rolnicza nadewszystko nie jest niewolniczem naśladownictwem, ale najpomyślniejszym skutkiem doświadczenia, jakie mamy na szkole rolniczej w Marymoncie. Szkoła rolnicza w Dublanach jest żądaniem wszystkich mieszkańców Galicyi, wynikła nie z teoryi ale z praktyki krajowej, i praktyką też kierować się winna. Towarzystwo wyrobów płóciennych i szkoła rolnicza w Dublanach przyniosą krajowi pewnie wielkie korzyści, niezawiodą nas jednak tylko wtenczas, gdy nie będziemy żądać więcej jak nam dać mogą. Uprawa lnu i konopi zakwitnie tylko w gospodarstwach i ziemiach tym roślinom właściwych, ale powsze-

chną tak mało może stać się i wszystkich gospodarzy wzbogacić, jak i jedna szkoła rolnicza dać wzory gospodarowania całemu krajowi, zarówno w górach jak w równinach, w gruntach jałowych jak i w urodzajnych. Spuszczając się na te dwa jakkolwiek dla kraju arcypożyteczne zakłady, chybilibyśmy najmocniej, wpadlibyśmy właśnie w letarg jaki nam p. △ zarzuca. Powinniśmy owszem każdy robić to, co nam miejscowość każe i czemu nasze siły podołać mogą. Jak bowiem niema jednego lekarstwa na wszystkie choroby, tak niema środka do ulepszenia rolnictwa i przemysłu, któryby był w stanie zaradzić wszystkim potrzebom.

Autor listów gospodarza wiejskiego biorąc na siebie ciężki obowiązek wykazania krajowi potrzeby jego i różnicę postępu rolniczego i przemysłowego w porównaniu z postępem innych krajów, zadał sobie ile mi się zdaje za mało pracy w obeznaniu się z przedmiotem. Pragnę i ja pomyślności rolnictwa krajowego i jestem niemniej zazdrosny ruchu i skrzątności zachodniej Europy, bo byłem poniekąd naocznym widzem rolniczego i przemysłowego postępu tych krajów; zdaje mi się jednak, że spostrzegłem w każdym z tych krajów przyczynę postępu więcej w pracowitym rozwoju własnego dobra, niżeli w zbyt ochoczem naśladowaniu obcego. Wszędzie doskonalono powoli, czy to rolnictwo czy przemysł, ale nie spostrzegłem nigdzie wymagań odrazu tak, wielkiej tak najwyższej doskonałości, jak jej żąda autor listów wiejskiego gospodarza. (d. n).

O widowiskach w Krakowie w 1853 roku.

(Ciąg dalszy).

Co do teatru polskiego, grającego od 1. stycznia do 30. kwietnia, i w dniu 25. maja, trupę tegoroczną składali: pp. 1) Linkowski Adolf, w rolach głównych komicznych, starców, ojców. 2) Kaliciński, w rolach mężów, trzpiotów. 3) Wilkoszewski i 4) Janowski, w rolach kochanków. 5) Ładnowski Aleksander w komicznych, intrygantów. Nadto w rolach podrzędnych i ostatnich grywali: pp. 6) Benda. 7) Dąbrowski. 8) Galasiewicz. 9) Getlich. 10) Gołębiewski. 11) Lauvernay. 12) Mikulski. 13) Nowakowski. 14) Sulikowski. 15) Trynkhaus. 16) Ulrych. Z *kobiet*: 1) Pani Linkowska we wszelkich rolach, a najczęściej w uczuciowych. 2) Panna Grochowska w rolach złośnic, intrygantek. 3) Panna Chełchowska i 4) Panna Targowska w rolach kochanek. 5) Pani Krzyżanowska i 6) Pani Sulikowska (pierwej Kruczkowska) w rolach podrzędnych. Aktorów przejezdnych nie było. Skład trupy został tenże co w roku 1852, tylko Hubert ubył, a w miejsce pani Winnickiej występowała pani Krzyżanowska. Trupa więc nie była liczną ani doborną, ozdobę jej stanowili państwo Linkowscy.

Polskich widowisk (licząc w to jedno amatorskie) mieliśmy 55 w ciągu czterech miesięcy. Od 25. maja nie było żadnego przedstawienia, aż dopiero ostatniego grudnia widzieliśmy Berka zapieczętowanego. W tej liczbie odegrano sztuk 68, biorąc w tę cyfrę sztuki powtarzane, a nie licząc powtarzań, przedstawiono sztuk 60, zatem na powtarzania przypada 8 sztuk. Pomiędzy temi grano sztuk tłumaczonych z francuskiego 31, z niemieckiego 9, oryginalnych 20. Z tych było: dramatów i dzieł scenicznych 14; komedyj 44; krotofil 6; melodram 2; drama 1; tragedya 1. W tej cyfrze, jednoaktowych 19; o dwóch aktach 9; o trzech aktach 15; o czterech aktach 8; o pięciu, 15; o siedmiu 2.

Mianowicie odegrano te sztuki: a) *oryginalne*. 1) Jaśińskiego, Nowy rok. Jedna chwila. 2) Ładowskiego Ant. Berek zapieczętowany. 3) Anczyca Wład. Chłopi arystokraci. 4) Bogusławskiego Stan. Lwy i lwice. Opieka wojskowa. 5) Kamińskiego Jana: Zaręczyny djabła. 6) Korzeniowskiego Józ. Żydzi. Umarli i żywi. Pani Adamowa. Sąd przysięgłych. Narzeczone. 7) Dmuszewskiego A. Szkoda wąsów. 9) Fredry Al. Zemsta. Pan Jowialski. Nikt mnie nie zna. Zrzędność i przekora. 9) Gorczyńskiego Ad. Detaksacya. 10) Gaszowskiego Stan. Barbara Rusinowska. 11) Majeranowskiego Konst. Rej z Nagłowic. b) *tłumaczone z niemieckiego*. 1) Raupacha E. Robert djabeł. 2) Benedixa. Wujaszek, tłum. Majeranowski. 3) Birch Pjeifer. Noc i poranek, tłum. Dawison Bog. 4) Huber. Młyn djabelski, tłum. J. Krasiński. 5) Kajzer Fr. Mieszczanie i Kmiotki, tłumacz. Gwozdecki. 6) Kotzebue. Niezgody domowe. Talizman. 7) Szyller. Zbójcy. 8) Holbein i Szekspir. Wojna z kobietą. *Tłumaczone z francuskiego*. 1) Ancelot-Varennes. Czaszka mordercy. 2) Anicet Bourgeois i J. Mallian. Krwawe widmo. 3) Anicet i Dumanoir. Małżeństwo z rozkazu, tłum. Halpert. 4) Arago i Vermont. Pamiętniki szatana, tłum. Stolcman. Fil. 6) Augier. Gabryella, tłum. Wal. Kalinka. 6) Balzac. Mercadet, tłum. Wal. Kalinka. 7) Curcy i Dupeuty. Anioł i djabeł. 8) Ducange i Dinaux. Trzydzieści lat życia szulera. 9) Dumas Al. Gra o życie (Gabryella de Belle Isle). 10) Etienne. Godzina małżeństwa. 11) Locroy M. Patrol nocny. 12) Mazeres. Stara żona (mąż starej wdowy). 13) Malesville. Sierota, tłum. Dawisona. 14) Melesville, Gabriel i Angel. Półkownik z roku 1769. 15) Merville i Malian. Żyd wieczny. 16) Genee. Rozbójnik i filozof. 17) Patratz. Dwaj grenadyerowie. 18) Roger i Creuze. Barbara Zapolska, przerob. Dmuszewski. 19) Scribe. Dziesięć lat życia kobiety. Więzy, tłum. Stolzman. Szklanka wody, tłumaczył Stolcman. Lekarz i prawnik. 20) Scribe i Legouve. Więzienie, tłumaczył Starowiejski.

Powieści kr. Navarry. Walka kobiet. 21) Scribe i Delavigne. Dyplomata, tłumac. K. D. 22) Sandeau Jul. Helena de la Seigliere, tłum. W. Kalinka. 23) Theaulon, Gabriel i de Lorges. Kominiarze. 24) Waldor Melania. Nauka dla młodych panien. *Tłumaczone z francuskiego bezimienne*. 1) Antoś i Antosia. 2) Biała kamelia, tłum. Listowski Andrzej. 3) Mąż na pokucie, tłum. Adam Skorupka.

Pierwszy raz grane sztuki w tym roku były *oryginalne*: 1) Barbara Rusinowska. 2) Detaksacya. 3) Narzeczone. 4) Sąd przysięgłych; *tłumaczone*. 5) Dyplomata. 6) Rozbójnik i filozof. 7) Sierota. 8) Powieści kr. Navarry.

Oper nie dawano w polskim języku, deklamacyi nie wygłaszano. Raz tylko Kaliciński oddeklamował w dniu benefisu swego wiersz Balińskiego *Farys*, który przed siedmiu laty wygłaszał znakomiciej Chomiński Ignacy.

Co do opery niemieckiej. Mówiliśmy, że założenie opery przez Nachtigala nie udało się wcale. W koncertowych śpiewach z Donizettego, Rossiniego, Mozarta, Tauberta, Majerbera, Mendelsohna, Kreutzera, Soupego, Bojeldiego, Hölzla, Reissigera pokazali się nam artyści Schurman, Prelinger, Baumann, Nachtigal i śpiewaczki: panie Nachtigal i Liebe-Grünbergi panna Kreyssel. Tylko ostatniej śpiew podobał się ogólnie. Opera zawiązana pod zarządem Gaudeliusa, w ciągu istnienia swego przez trzy i pół miesięcy, przedstawiła nam kolejno śpiewaków i śpiewaczki różnej wartości, dodajemy tu skład jej:

Dyrekcya: Gaudelius Karol, reżysser opery oddalony na początku czerwca. Saupe Karol, kapelmistrz oddalony z dnia 1. maja, lecz od dnia 30. maja wrócił do dyrekcyi niektórych oper. Schäffer Leopold kapelmistrz, od 1. maja do 30. czerwca.

Śpiewaczki: 1) Agata Reuss-Gaudelius primadonna do rol poważnych. 2) Kreyssel Anna primadonna do ról naiwnych. 3) Molinger Anna, do ról drugiego rzędu. Pierwszy występ 10. maja. 4) Rademacher-Tuczek Antonina. 5) Panna Ważkowska z Warszawy, w roli gościnnej dwa występy.

Śpiewacy. 1) Schürmann Wilhelm Jerzy, tenorzysta wyjechał w marcu. 2) Rademacher Hugo dr. medyc., tenorzysta, (od 24. kwietnia). 3) Prelinger Antoni, tenorzysta. 4) Bohrer Karol, bas-bariton (od 28. marca). 5) Meissner bariton, (od 22. marca). 6) Bauman Ignacy, bas, (do początku kwietnia i do 18. maja). 7) Draxler Alojzy basso profondo (od 22. kwietnia.)

Ogółem z chórami 36 osób, a prócz tego przybierano do chórów, aktorów podrzędnych z trupy polskiej.

Wciągu 37. widowisk opery danych w tym czasie widzieliśmy odegrane opery następne: *Belliniego*. 1) Norma. 2) Lunatyczka. 3) Romeo i Julia. *Donizettego*. 1) Lukrecya Borgia. 2) Belizaryusz. 3) Napój miłosny. 4) Marya córka półku. 5) Lucya z Lammermooru. *Rossiniego*. Cyrulik Sewilski. *Aubera*. Fra diavolo. *Balfego* Cyganka. *Herolda*. Zampa. *Flottowa*. Marta. *Webera*. Wolny strzelec i *Verdi'ego*. Hernani. Łącznie oper 15. utworu 9 kompozytorów.

Następnie zawiązane od grudnia grono artystów komedyi i opery w języku niemieckim dawniej przedstawiło od 3. grudnia w 24ch widowiskach, oper dwie Webera, „Wolny strzelec" i Kreutzera „Nocleg pod Grenadą", tudzież sztuk-wesołek 17. utworu 11. autorów, a mianowicie te: Baumanna Aleks. Przyrzeczenie za kominkiem. Angelego L. Parys (u nas Icek sędzią.) Benedixa. 1) Zarozumiałość (właściwie upor). 2) Nienawiść kobiet. Bluma Kar. 1) Pewien jegomość z franc. Elmara Kar. Złoty djabeł. Fridricha W. 1) Biały Otello. 2) Doktor Robin (Garrik doktorem.) Siugno Kar. Juin. Do nóg upadam panie Stucer. Nestroja. 1) Znękany. 2) Pohulam sobie (on chce paradować cudzym kosztem). Schicka. Kowalka w Styryi. Straubego E. Prolog. Szekspira Holbeina. Miłość wszystko może. (Walka z kobietą).

W nawiasie podano tytuły, pod jakiemi u nas sztuki te dawniej grano. Sztuki wymienione wykazały nam talenta kilku artystów w niższej komedyi, szczególniej w komice. Komedyi wyższej nie mieliśmy.

Skład tej trupy podajemy: PP. Weiss. Schmids. Remmert. Ruster. Ptacek. Miller. Stoll. Herget. Hollman. Kurz. Mayer. Heinlein. Köstler, Wieser. Hajek. Swoboda. Maurer. Deutsch. Aladar. Alfred. *Panny* i *panie* Miller. Palman. Freisinger. Breu. Schink. Ptacek. Sollier. Schmids. Stoll. Kurz. Osób przeszło 30.

Wszystkich więc artystów tak polskich jako i niemieckich występujących na scenę w roku 1853 było więcej niż 90.

Sądu o obecnem gronie wydawać nie chcemy. Napomykamy jednak tutaj, iż Kraków wzwyczaił się widywać u siebie trupy niemieckie obsadzone dobornymi talentami. Obecna trupa jest trzynastą z porządku wiadomą nam, jaka w Krakowie gości, albowiem następujące grona artystów niemieckich przewinęły się przez Kraków: Od r. 1796. przez lat trzy bawiła trupa pod dyrekcyą Karola Wothe z operą i dramatem niemieckim, który to dramat i opera trwały do r. 1809, mając różnych dyrektorów. 2) W r. 1822 pani Herold z c. k. teatru w Wiedniu, grała z swą rodziną. 3) J. Ad. Müller w r. 1827 z operą ze Lwowa dał 11. widowisk. Komik F. Scholzer i Burghauzerowie odznaczali się. 6) Wroku 1834 zjechał Karol Burghauzer z Opawy i przedstawił 25. oper z kompletem osób przeszło 22. E. Nonne z trupą z Odessy, grał komedye w roku 1835. 7) W roku 1837. zjechał powtórnie z operą; dał 49. przedstawień z kompletem 40 osób. 8) W roku 1839. Opera Mattego Henryka z Opawy dała 46. widowisk z liczbą osób 33. 9) W roku 1840 Burghauzer z operą dał 94.

widowisk, mając więcej niż 40. członków. 10) W roku 1841. Würth Adam miał w operze i dramacie 54. osób, ale mało talentów, dla tego upadł. 11) Wreszcie w roku 1843. po raz czwarty przybył Burghauser z operą osób więcej niż 40, dał reprezentacyj więcej niż 45. ale niepomyślnie.

Od tego czasu aż do Nachtigala i Gaudeliusa, nie mieliśmy operzystów niemieckich, bo utworzona na znaczną skalę opera polska i dźwignięty dramat do znaczenia, nie dopuszczały rywalizacyi. Operzyści niemieccy przebywali tylko w porze latowej, podczas gdy dramat i opera polska, podróżowały po prowincyach. (D. n.)

Rozmaitość.

* **Koncert towarzystwa muzycznego.** Po kilkumiesięcznem milczeniu ozwało się nasze towarzystwo muzyczne dnia 27. b. m. Winniśmy już szanownemu towarzystwu nie małą wdzięczność za usiłowania jego ku podniesieniu u nas muzyki, któremu celowi z całym zapałem się poświęca; teraz znowu dziękować mamy za dobór utworów sztuki na tym koncercie, oraz za doskonałe ich wykonanie. Koncert się począł *symfonią Haydena Nr. 8.* jednym z owych szczytnych utworów muzyki klassycznej, nie napstrzonej lśniącemi błyskotkami, ale zachwycającym pełnością harmonii i głębokością pomysłu i uczucia, i świadczy o zdrowem pojęciu naszej publiczności o pięknej muzyce, kiedy symfonią tę z najżywszemi oznakami zadowolnienia powitała. Wspomnieć musimy osobliwie tu o bardzo pięknem wykonaniu *Andante cantabile* na *wiolonczeli solo* przez p. *Wollmanna.* Nastąpił potem *solokwartet* na męskie głosy, dwa przecudne muzyczne utwory *Kreutzera* i *Skraupa,* wykonane przez słynnych naszych śpiewaków pp. *Dundera* (tenor 1.), *Śmaciarzyńskiego* (tenor 2.), *Rudkowskiego* (basso 1.) i *Szumlańskiego* (basso 2.) Wykonanie czyste, z oklaskami przyjęte od publiczności, przekonywało nas o zdaniu jednego z pierwszych mistrzów muzycznych, że niema muzyki wspanialszej i uroczystszej nad dobrany chór męski. Trzeci oddział złożony był z dwóch utworów na fortepian: *Souvenir d'Italie, Leopolda Meyera* i *Grande Etude-Caprice de Coucert,* naszego ziomka *Milana,* odegrane z wdziękiem przez pannę *Mahl.* W czwartym oddziale wykonali panny *Nennel* i *Kossak* i pp. *Völker,* Bojarski, Kornecki i Borkowski *Sextet* z opery *Lucia di Lammermoor,* z towarzyszeniem fortepianu p. *Rudkowskiego.* Zakończyła piękny ten wieczór uvertura do *Egmonta Beethovena.* Obydwoma sztukami z oper dyrygował pan Ruckgaber.

* Beranger na starość swoją wyniósł się z Paryża, i żyje samotnie w zaciszu w Passy, w swojej willi. Przygotował już dawno jakieś dzieło, pamiętniki lub coś podobnego, ale upiera się, za życia nie podać ich do druku. Nakładca jego nie zazierając nawet w manuskrypt, płaci mu do śmierci 12,000 franków rocznie. Beranger rzadko kiedy ukazuje się w Paryżu, nowe cesarstwo nie do smaku mu przypada. Jeszcze za czasów prezydentury widywano go na bulwarach, w długim czarnym surducie, i okrągłym kwakerskim kapeluszu rospatrującego się po wystawach księgarzy i antykwarzy, a tłumy skoro go ujrzały, zwykle go obstąpiły krzycząc hucznie: *Vive Beranger!* czapki kornie trzymając w ręku.

* **Adamczyk,** Krawiec za Jana III. w Warszawie na Nowem Mieście, dwadzieścią ośm miał dzieci żyjących. W czasie Wiedeńskiej wyprawy doznał nędzy, bo mu zabrakło roboty. Syn jego starszy Kozak w rocie królewicza Jakóba okazał męztwo swoje, i znalazł sposobność opowiedzieć królowi nędzny stan swoich rodziców. Podumawszy nieco Sobieski, rzekł do niego: „Za powrotem do Warszawy ukażę się w ferezyi zdobytej w namiocie W. Wezyra; niech twój ojciec takich narobi a przeda je snadno." Jakoż tak się stało; wrócił Sobieski zwycięzcą, ukazał się w ferezyi; krawiec uzyskał sukna u kupców na poczekanie, narobił sukien podobnych królewskiej, nastarczyć ich niemógł, tak wyprzedał, i miał czem wyposażyć córkę i opatrzyć synów.

* **Jak dawniej mówił syn do ojca.** (Skarga w kazaniu na trzynastą niedzielę po Trzech Królach:) „Panie ojcze, wyście od dziadowskiej i pradziadowskiej, dawnej i utartej wiary Chrystusowej odstąpili, a ja od waszej nowej odstąpiwszy, żadnego karania niezasługuję; coście wy niesłusznie drugim uczynili, to ja wam słusznie czynię."

Jakby dziś wyrazić się musiał panicz dobrze nawet mówiący po polsku." „Papo, papa odstąpił od dawnej wiary dziadzi i pradziadzi, ja od papinej nowej wiary odstąpiwszy na żadną karę niezasługuję; co papa niesłusznie drugim uczynił, to ja papie słusznie czynię." Błędów przeciw językowi tu niema, znaczenie toż samo, ale gdzież powaga, gdzie przyjemność, gdzie towarzyskość języka?

* **Mody.** W jesieni będziemy mieli niektóre odmiany w strojach osobliwie staniki tej zmianie ulegną, gdyż wiele dam nie lubiących jednostajności, a chcące się odróżnić od innych zaczynają nosić suknie bez aaskin. Staniki te są wysoko zachodzące i spięte, lub otwarte z wyłogami i à la mousquetaire na ramionach spięte, co szczególnie dobrze wygląda także z rękawami a la monsquetaine, lepiej oiżeli z rękawami o kilku szlarkach, jedna nad drugą ułożonych. Robią się także staniki zaokrąglone z przodu i z tyłu; znowu inne marszczone na ramionach do pasa; lubione są także staniki wycięte a la Vierge z krótkiemi rękawkami w bufy; albo z samych szlarek; do takich staników ubiera się chusteczka Marie-Antoinette, z tyłu związana. Suknie z czarnego barcżu bardzo są modne i lubione, jestto ubior bardzo prosty, a przytem elegancki. Przyozdabia się je falbanami, które się obszywają axamitem, frendzlą lub wstążką. Do strojnego ubrania są białe muszlinowe suknie o kilku falbanach bardzo wzięte. pod które bierze się czasem spodnicę jedwabną różową, niebieską, lub innego koloru. Pas do tychże sukien jest zwykle wstążka z długiemi końcami. Ubiór tego rodzaju jest bardzo modny i elegancki. Co do kapeluszy te nie zmieniają formy, przystrajają je axamitem, lub koronką.

W teraźniejszej porze najwięcej noszą jedwabne marsylinowe suknie popielatego lub liliowego koloru.

Zarzutki znowu mniej więcej zaczynają przybierać kształt paletocików, w których to figura dobrze się wydaje. Również noszą jeszcze dotąd suknie w szerokie pasy, lub w guśsie szkockim.

Kapelusze jesienne słomkowe są wszystkie prawie czarnym aksamitem garnirowane i winogronami ubierane.

* Dnia wczorajszego było święto patrona Galicyi. Obchodzono je we Lwowie głównie w kościele OO. Bernardynów. In pontificalibus JEx. ks. Arcybiskup przyjmował najdostojniejszego Cesarzewicza Karola Ludwika, który w zupełnej paradzie przybył na tę uroczystość. Kazanie miał kaznodzieja nasz lubiony ks. Odelgiewicz, a wykonano mszę Ilińskiego pod dyrekcyą p. Frojdla przy bardzo licznem i dobranem obsadzeniu.

Znaczenie poprzednich szarad: **1. Napoleon. 2. Kompostylon. 3. Pasieka. 4. Stokrótka. 5. Arendarz.**

Szarady przez T.

Pierwsze sylaba a drugie instrument oznacza,
Trzecie z czwartym tam szukaj gdzie się dom otacza,
Drzewami lub ogrodem,, albo też nad wodą,
Ocieniają swym cieniem, lub zdobią urodę,
Wszystko jest miasto, które teraz w strachu,
Oczekuje na siebie jakiegoś zamachu.

Przyjechali od dnia 27. do 28. sierpnia do Lwowa:

PP. Michalski Antoni, z Niedzielisk. Madurowicz Walenty, z Sambora. Dzieduszycki Aleksander hr., z Izydyrówki. Niezabitowski Napoleon, z Krakowa. Wysoczański Alexander, z Jakimowa.

PP. Bogdanowicz Julian, z Chodorowa. Kucharski Jan, za Stryja. Madejski Piotr, z Iwonicza. Kieszkowski Walerian, z Tarnawy niższej. Wiszniewski Henryk, z Dobrzan. Hr. Ożarowski Konstanty, z Strzemielcza. Strzelecki Krzystof, z Płuhowa. Brzozowski Karol, z Brzeżan. Jozef i Eliasz Antoniewicze, z Czerniowiec. Gromnicki Józef z Laskowca.

Wyjechali od dnia 27. do 28. sierpnia ze Lwowa:

PP. Onyszkiewicz Adam i Wacław, do Złoczowa. Romaszkan Michał, do Czerniowic. Starzyński Adam hr., do Złoczowa.

PP. Skrzyński Władysław, do Bachorza. Kawecki Wiktor, do Sieniawy. Komorowski Piotr hr., do Bilinki. Dzieduszycki Kazimierz, Seweryn i Leopold, hr., do Krakowa. Borkowski Włodzimierz, do Lubieniec. Zawadzki Karol, do Kruszelnicy.

Kurs telegrafowany z Wiednia 29. b. m. o g. 2 popołud.

Amszterdam.	—.	Medyolan za 300 lirów	$115\frac{3}{4}$.
Augsburg za 100 złr.	$117\frac{7}{8}$.	Paryż za 300 franków	$137\frac{3}{4}$
Bukareszt	—.	Agio duk. ces.	$23\frac{1}{8}$
Frankfurt za 120 złr. podług $24\frac{1}{2}$ stopy . . .	117.	Srebra agio	17.
		Pożyczka 5%	$84\frac{11}{16}$. $4\frac{1}{2}$ $73\frac{5}{16}$.
Genua.	—.	Pożyczka lit. B. . . .	—
Hamburg za 100 tal. banco.	$86\frac{5}{8}$.	Akcye banku . . .	—.
Konstantynopol	—.	Kolej połnocna . . .	$1736\frac{1}{4}$.
Liwurno.	—.	Obl. ind.	—
Londyn za 1 funt szterl.	11. 27.	Nowa pożyczka z loteryą	96.
Marsylia	$137\frac{1}{4}$.		

Dzisiejszy. **Kurs lwowski.**

	Gotówką	towarem.
Dukat holenderski	złr. 5 kr. 27	złr. 5 kr. 31.
Dukat cesarski	„ 5 „ 32	„ 5 „ 35.
Półimperyał zł. rosyjski	„ 9 „ 32	„ 9 „ 36.
Rubel srebrny rosyjski	„ 1 „ 50	„ 1 „ 51.
Talar pruski	„ 1 „ 46	„ 1 „ 48.
Polski kurant i pięciozłotówka . .	„ 1 „ 20	„ 1 „ 21.
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr.	„ 86 „ 30	„ 87 „ —.

Obligacye indemnizacyjne 73 40 do 74 złr. 50 kr.

Do numeru dzisiejszego z którym się kończy kwartał trzeci, dołączona jest kartka napisowa i spis rzeczy drugiego tomu Nowin.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

swoich młodych, często ośmioletnich chłopczyków, oraz że raz wrok, a to jest na wielke ferye, nauczyciele zakładu odwożą ich do domów i znowu ich przywożą. Szczegółowe wiadomości i prospekta w francuskim języku o zakładzie i jego urządzeniach a nawet litografowany widok tegoż udziela się bezpłatnie we Lwowie w księgarni pana Kallenbacha, i w księgarni pana Wilda.

(136) (1—3) **Dr. Schwarzbach**, dyrektor.

---

(132) (2—3)

Od kilku już miesięcy za upoważnieniem wysokich ces. król. władz krajowych otworzyłam we Lwowie zakład wychowania i nauk dla uczennic płci żeńskiej, w którym podzieliłam nauki na sześć klas: elementarną, trzy normalne i dwie wyższe. W każdej klasie wykładaną jest: nauka religii i moralności przez duchownego, nauka robót kobiecych, zwłaszcza szycia i krawiectwa. Normalne klasy obejmują następne nauki wykładane podług obecnego systemu szkolnego: języka polskiego, niemieckiego, francuskiego, kaligrafii, arytmetyki, historyi świętej, jeografii, historyi naturalnej i historyi starożytnej.

W dwóch wyższych klasach obok obszerniejszego doskonalenia się w nabytych już przedmiotach przybędzie: dokładniejszy wykład historyi powszechnej, nauka estetyki, literatury i fizyki.

Nauka talentów zależeć będzie od osobnej umowy; przybywające uczennice zostają przydzielone do różnych klas stósownie do swego uzdatnienia i mogą odbyć tylko trzy klasy normalne, które dla siebie stanowić będą zupełną całość, albo też i dwie wyższe, według woli ich rodziców lub opiekunów. Niektórych przedmiotów udzielają dochodzący biegli nauczyciele; w nauce języków używam pomocy takich, którym one są rodowite.

Jakkolwiek potrzebna dziś kobiecie gruntowna nauka i nad udzieleniem jej usilnie pracować należy, drugie jednak dopiero zajmuje miejsce w wychowaniu, którego pierwszym celem i staraniem jest wykształcenie w młodej duszy tyle koniecznych przymiotów, pobożności, czynności, słodyczy, porządku, głębokiego przejęcia się swemi obowiązkami. Nauka jest raczej środkiem jak celem w wychowaniu kobiecem, środkiem ku moralnemu udoskonaleniu; pragnę więc by nietylko wiadomości guntownych młodym panienkom udzielała, ale oraz kształciła serce i zasady, rozwijała siły moralni i duchowe, ustalała charakter, uczyła znać i wypełniać swe powinności i powołanie, słowem przyczyniła się ku wykształceniu zacnej niewiasty, istoty nie tylko światłej, lecz oraz praktycznej i użytecznej, miłej Bogu i ludziom. Pomnąc przytem, że w uczenicach moich eształcą się matki lub nauczycielki przyszłego pokolenia, że zresztą cokolwiek się uczymy, lepiej nieraz niewiedzieć wcale, jak wiedzieć przez pół lub powierzchownie, dołożę wszelkiej usilności, by każda nauka lubo ujęta w zakres właściwy płci żeńskiej i czasowi wyznakzonemu na jej nabycie, była jednak jak najgruntowniej udzielaną i w ten sposób, by moje uczenice potrafiły nauczyć potem drugich. Examina publiczne składane co półrocza w obecności krewnych, opiekunów i przyjaciół moich uczennic, stwierdzać będą jawnie ich postępy w naukach.

Z serdecznem zamiłowaniem obrałam sobie zawód nauczycielski, usiłowaniu, aby nauka i wychowanie mnie polecone, odpowiedziały zaufaniu powierzających mi swe dzieci, oddam z roskoszą cały czas i trud mój. Bliższą wiadomość zasięgnąć można w mojem pomieszkaniu pod **N. 228.** w rynku w kamienicy p. Ziętkiewicza na drugiem piętrze. **Felicya Wasilewska.**

---

(133) (3—3)

Ukończony technik i nauczyciel w zakładzie naukowym Szuberta w Wiedniu jedzie do Wiednia. Ktoby sobie życzył młodzież pod jego dozorem odesłać do jakiego zakładu do Morawii, Czech, lub Austryi, raczy się zgłosić do redakcyi «Nowin.«

Mam zaszczyt uwiadomić Szanowną Publiczność tudzież moich PP. uczniów i uczennice, iż, przybywszy ze wsi, na nowo rozpoczynam lekcje nauki **czytania dokładnego nót i metody pięknego śpiewu**, polecając mnie przytem Ich dalszym łaskawym względom.

Mieszkam na początku ulicy St. Jurskiej Nr. 662, na drugiem piętrze po prawej ręce.

Jan Nep. Nowakowski,
(138. 1—3) artysta sceny polskiej.



Ces. król. przywilej
na nowo wynalezioną,
ulubioną powszechnie

Anaterinową wodę
DO UST
J. G. Poppa,

praktycznego dentysty i właściciela przywileju w Wiedniu, Goldschmiedsgasse Nr. 604. dom narożny od Piotra.

Cena flakonu 1 zlr. 20 kr. m. k.

Ta woda do ust jest przez medyczny fakultet rozbierana i przez długoletnie doświadczenie wypróbowana; osobliwie służy przeciw złemu odorowi z ust, gdy zaniedbano czyścić tak stuczne jak i spróchniałe zęby i korzenie; rownież pomaga od odoru tytoniowego, oprócz tego szczególnie leczy zepsute dziąsła, w cierpieniach szkorbutycznych, recumatycznych i gośćcowych zębów, gdy dziąsła nikną i zęby się rozchwieją, wtedy pomaga wzmacniając dziąsła; również pomocna jest przeciw tworzeniu się narości i od bolu zębów. Woda ta nie zawiera w sobie ani kwasów, ani soli jakichkolwiek, ani też innych zębom szkodliwych rzeczy. Własności te licznemi świadectwami w każdej chwili udowodnić gotów jestem. Skład tej wody do ust dla wybornych własności wszędzie w Niemczech, Szwajcaryi, Turcyi, Anglii słusznie uznanej, zupełnie prawdziwej i świeżej znajduje się w następujących handlach:

we Lwowie	u p.	K. F. Milde kupca,
» Brodach	« «	Franciszka Deckerta, aptekarza,
» Tarnopolu	« «	H. Morawetz kupca.
» Stanisławowie	« «	braci Czuczawy,
» Czerniowcach	« «	J. Schnircha.
» Kołomyi	« «	G. Różańskiego.
» Jarosławiu	« «	J. Bajana.
» Rzeszowie	« «	J.Schaidtera.
» Tarnowie	« «	J. Jahna.
» Wadowicach	« «	J. Brosiga.
» Krakowie	« «	Th. Goreckiego.
« Bochni	« «	Niedzielskiego.

Również w handlu u p. K. F. Milde we Lwowie dostać można sławnego paryskiego plastru *Dra. Burona* do leczenia każdego rodzaju ran od ukąszenia, przebicia, urznięcia, również od jątrzenia się i wrzodów, szczególnie pomaga od nagniotków. (130) (6—8)

Zmiana pomieszkania.

Doktor **G. Schréter** mieszka teraz pod Nr. 184 w domu niegdyś Szwestki, a teraz hrabiny Sołtykowej, naprzeciwko Jozefiego przy ulicy Jezuickiej na 2 piętrze; ordynuje jak dawniej od 9—11 godzin. przed południem. (135) (2—3)